Rok XXXIV | Niedziela 24 lipca 1927 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 30

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. **Administracja:** Plac Trybunalski 1. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie kodyfikacji prawa małżeńskiego.

Temu zagadnieniu wagi pierwszorzędnej poświęcił Prof. dr. Władysław Abraham rozprawę bardzo godną uwagi [1]), z której treścią chcemy zapoznać naszych Czytelników.

Na wstępie stwierdza on, że wprowadzenie jednolitego prawa małżeńskiego dla wszystkich ziem naszej Rzpltej jest jednem z najpilniejszych zadań, nie tylko w interesie porządku prawnego, lecz także ze względu na moralne zdrowie narodu. Wiadomo bowiem, że wielu niestety wyzyskuje tę różnorodność ustawodawstwa małżeńskiego w naszem państwie dla rozerwania związków małżeńskich dawniej zawartych. W ziemiach, które należały dawniej do Prus, obowiązuje dotąd prawo małżeńskie kodeksu niemieckiego, uznające dla państwa formę cywilną zawarcia małżeństwa jako wyłączną i obowiązkową i dopuszczające rozwody. W dawnym zaś zaborze rosyjskim obowiązuje zasada wprost przeciwna, oddająca sprawy małżeńskie razem z rozwodami wyznaniom poszczególnym i uznająca sądownictwo władz wyznaniowych. W dawnej znowu dzielnicy austrjackiej obowiązuje jeszcze kodeks cywilny austrjacki, który, opierając się w swem prawie małżeńskiem na stanowisku wyznaniowem, tak co do zawarcia małżeństwa, jak i rozwodów, uznaje formę wyznaniową jako obowiązkową. Później jednak wprowadzono, jak wiadomo w Austrji „śluby cywilne z konieczności“ lub obowiązkowe dla osób, nie należących do żadnego w państwie uznanego wyznania. Kodeks ten jednak zastrzega dla państwa wyłączną jurysdykcję państwową.

Szczególne wreszcie stosunki wytworzyło rozporządzenie naszej rady ministrów z 14 września 1922 w przyłączonych do Polski gminach Spisza i Orawy, wprowadzając tam śluby fakultatywne, już to w formie wyznaniowej wedle prawa austrjackiego, już to w formie cywilnej wedle ustawodawstwa węgierskiego z r. 1894, wskutek czego odpowiednio do formy zawarcia związku wejdzie w zastosowanie albo prawo austrjackie albo węgierskie.

[1]) „Zagadnienie kodyfikacji prawa małżeńskiego“. Lwów 1927, stron 31 (Odbitka z „Przeglądu Prawa i Administracji“).

Otóż należałoby koniecznie jak najprędzej usunąć tę rozmaitość systemów i dać całemu państwu jednolite prawo małżeńskie. Ale tu nasuwają się różne kwestje i trudności, które wstrzymują pracę ustawodawczą w tej dziedzinie i nie można przewidzieć, kiedy doczekamy się jej wykonania i czy w niej będą uwzględnione słuszne żądania katolików. Przedewszystkiem chodzi tu o „ustalenie głównych zasad, na których przyszłe nasze prawo małżeńskie ma się opierać, a zwłaszcza w trzech kierunkach, naprzód co do formy zawarcia małżeństwa i stosunku do wyznaniowego prawa małżeńskiego, następnie co do jurysdykcji w sprawach małżeńskich, a wreszcie co do dopuszczalności rozwodów“.

Swoje stanowisko osobiste w odniesieniu do tych trzech pytań zasadniczych określa prof. Abraham tak: „Wprawdzie miałbym już w zasadach kościoła, do którego należę, gotową na nie odpowiedź, z zasadami zaś temi i nauka, badając potrzeby życia praktycznego, poważnie liczyć się musi, tem bardziej, że do kościoła katolickiego należy przeważna ilość obywateli naszego państwa i że jest on jedną z największych potęg naszego życia społecznego, — jednak takie postawienie kwestji jeszcze sprawy nie wyczerpuje, gdyż właśnie wobec różnych sprzecznych głosów chodziłoby o zbadanie, czy, o ile i w jaki sposób wszystkie zasady kościoła katolickiego dałyby się w ustawodawstwie naszego państwa urzeczywistnić“.

Pierwsze z tych trzech pytań dotyczy formy zawarcia małżeństwa i wyznaniowego prawa małżeńskiego. Tu stwierdza autor, że „jeżeli interes społeczny wymaga, aby instytucja małżeństwa odpowiedziała swoim idealnym założeniom i była otoczona szczególnym szacunkiem, to ów cel da się osiągnąć niewątpliwie o wiele łatwiej i pewniej drogą sankcyj religijnych, aniżeli jakichkolwiek jednostronnych norm państwowych, a uwzględnienie przez państwo dążeń i zasad kościoła przyniesie z pewnością o wiele więcej korzyści, aniżeli niezgoda, ścieranie się sprzecznych zasad i gwałcenie sumienia wiernych, do swej religji i jej nakazów szczerze przywiązanych“. W dalszym ciągu stwierdza, że nasza konstytucja przyznaje kościołowi stanowisko wyjątkowe (art. 114) i troszczy się bardzo o religijne wychowanie młodzieży (art. 120), przeto „tem bardziej nie będą z jej duchem zgodne reformy, któreby przez religję musiały być potępione“ (str. 4).

Oświadcza on się stanowczo przeciw wprowadzeniu u nas obowiązkowych ślubów cywilnych, bo to byłoby przyjęte przez ludzi religijnie usposobionych „podejrzliwie i z wielką nieufnością, jako nowe utrudnienie życia przez państwo, jako wciskanie i mieszanie się państwa do rzeczy do niego nie należącej". Inni zaś poczytaliby taką reformę jako zbliżenie się do bolszewizmu. „A więc poza zasianiem rozterki w sumieniach i duszach obywateli, społeczeństwo na takiej radykalnej reformie nic więcej nie skorzysta, bo ów suchy, biurokratyczny i mrożąco zimny akt ślubu cywilnego ani nie wszczepi w umysły małżonków szczególnego pojęcia o godności owego dozgonnego związku, ani się nie przyczyni do podniesienia poziomu moralnego wśród ogółu" (str. 5).

Oświadcza się autor również przeciw przyjęciu formy ślubów dowolnych czyli fakultatywnych, które nie dadzą się także pogodzić z zasadami katolickiemi: „Jest to ustawowo sankcjonowany indyferentyzm wobec Kościoła, jego zasad i postulatów" (str. 7). Ale tu występują niektórzy prawnicy „wolnomyślni" z zarzutem, że obowiązkowa forma wyznaniowa nie da się pogodzić z naszą konstytucją, a w szczególności z tym ustępem artykułu 112, wedle którego nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej. Na zarzut ten daje autor bardzo trafną odpowiedź: „Art. 112 posiada wprawdzie to znaczenie, że państwo nie będzie używało środków przymusowych, aby skłaniać obywateli do uczestniczenia w funkcjach religijnych, pozostawiając to wyłącznie sferze kościelnej, ale stąd nie wynika wcale, aby państwo zarazem popierało czynnie opór członków pewnej społeczności religijnej wobec obowiązków, jakie przynależność do tej społeczności nakłada na tych, którzy się do tej przynależności poczuwają, przez zapewnienie im środków, zmierzających do obejścia nakazów religijnych, a takim środkiem byłyby śluby cywilne" itd. (str. 8 n.).

Dalej ocenia krytycznie inne argumenty, które mają uzasadniać konieczność wprowadzenia ślubów cywilnych, jako odrębnej państwowej formy zawarcia małżeństwa i broni swego zdania, że w naszem przyszłem ustawodawstwie małżeńskiem należałoby w pierwi szym rzędzie uwzględnić momenty religijne i stosunkwyznaniowe.

C. d. n. *X. N.*

W ślad za arcybiskupem poprzez Grodzieńszczyznę.

Przybyłem do Grodna 25 kwietnia popołudniu, by przyłączyć się tu do świty arcybiskupa wileńskiego, X. Romualda Jałbrzykowskiego i w czasie jego wizytacji przyjrzeć się zbliska mozajce narodowościowej i wyznaniowej w Grodzieńszczyźnie. A ponieważ dostojny Gość, a mój łaskawy Gospodarz, który mnie był zaprosił na dwumiesięczny objazd po kresach północnych, miał przybyć dopiero nazajutrz w południe, miałem więc jeszcze dość czasu i mogłem rozglądnąć się po mieście, jego zabytkach i bliższej okolicy.

Strzepnąwszy podróżny pył, pospieszyłem w towarzystwie jednego z miejscowych księży od razu na miejsce, owiane najstarszemi, najwznioślejszemi, ale i najhaniebniejszemi tradycjami. Przebywszy kamienny most rzucony nad nisko położoną doliną czy fosą i mroczną bramę, stanęliśmy wśród zadrzewionego dziedzińca na wierzchołku góry królującej nad całą okolicą. U stóp naszych gdzieś w dole wśród krzewów i zarośli wije się wątła Horodniczanka, by na oczach naszych wpadać w ojcowskie objęcia Niemna. Król strumieni polsko-litewskich pogląda ku nam wśród ponurego dnia kwietniowego groźnem lecz majestatycznem obliczem. Przebijając zwycięsko gliniaste i kredowe skały niesie na swych płowych falach obraz starożytnego grodu, co przyczepił się do urwistego brzegu ze swojemi zamkami i świątyniami, ze swojemi kamieniczyskami i nędznemi lepiankami i burą wstęgą przepasuje modry las, zbiegający swawolnie w dół i kąpiący niemal swoje stopy w zimnych wodach. Jakże uroczo musi Niemen wyglądać w złocistych blaskach czerwcowych, jak go opisuje nasz wielkopolski Klonowic we „Flisie":

Nowe oświetlenie mistyki Słowackiego.

(Dokończenie).

„Schemat trójc magnetyczno-elektrycznych dowodził, że poeta karmić pragnął mistykę rezultatami wiedzy naukowej. Tam usiłowanie takie nie wyszło na korzyść; zato rozkwitło wynikami imponującemi, gdy poemat genezyjski ogarnął tereny przyrody nieorganicznej i organicznej. Tu wystąpiła naprawdę epopeja twórczości i światło mistyczne naprawdę oświecać poczęło tajniki natury" (str. 262, części II). Cała filozofja genezyjska Słowackiego mieści się w następującej tezie Kabały: „O cząstkowym zaś Duchu wiedz, że z ziarnka marmuru stać się może rośliną, z rośliny zwierzęciem, ze zwierzęcia człowiekiem, z człowieka aniołem, z anioła wreszcie stwórcą nowej ziemi i nieba, Bogiem" [1]). Ta filozofja łączy się z dążeniami epoki ówczesnej przez ewolucjonizm i transformizm czyli teorję przemiany gatunków. Słowacki przejął od kilku wybitnych pisarzy owej epoki główne swoje myśli, w „Genezis z Ducha" wyrażone, najwięcej zaś prawdopodobnie — od mało komu dziś już znanego filozofa, przyrodnika, poety itd., którego Kleiner wydobył z zapomnienia: Boucher'a de Crèvecoeur de Perthes, poprzednika Darwina [1]). W dziele swojem (wydanem w latach 1838—1841) p. n. „De la création. Essai sur l'origine et la progression des êtres" twierdził on, że wszystkie istoty żyjące są najściślej z sobą spokrewnione i tworzą szereg nieprzerwany: „Rośliny, zwierzęta, ludzie są to te same jednostki w różnych epokach swego ukształtowania i swego postępu, względnie cofania się. Zwierzę, o ile nie jest człowiekiem zezwierzęconym i upadłym, jest człowiekiem w stanie dziecięctwa" (t. I, str. 361, w przekł. Kleinera); „Wszystkie ciała organiczne, wszystkie globy, wszystkie słońca, są wynikami pracy, dokonanej przez inteligencję". Ciało zawdzięcza swe istnienie, swą postać, swe cechy tylko duszy twórczej (str. 272 u Kleinera).

Przez śmierć staje się według Boucher'a de Perthes możliwe przejście duszy w kształt nowy, z chwilą, gdy

[1]) Knorr de Rosenroth „Cabbala denudata", cz. II, str. 293 n. cyt. przez Kleinera na str. 263 n. cz. II).

[1]) Pisarz ten nie jest nawet wspomniany w 4 tomowej historji filozofji Ueberweg'a (przynajmniej w wyd. 10-em z r. 1906, które posiadam).

Owdzie się Niemen jak modry wąż kręci
Zieloną smugą pól i sianożęci,
Owdzie się bystro wrzezał w bór ponury
Lub w żebro góry.

Owdzie osłoniony wierzbą lub olszniakiem
Swym staroświeckim przesuwa się szlakiem,
Owdzie gwałtownie nowej drogi pyta,
Rwie swe koryta.

. . . .

Na brzegach jego to krzyż z Bożą Męką
Albo napotkasz kapliczkę maleńką
Lub cichą wioskę lub dworek poziomy
Z dachem ze słomy.

Czasem na górze dziwnego nazwiska
Sterczą starego rudery zamczyska
Lub stary kurhan, gdzie śpią jak na straży
Rycerze starzy.

I rzeczywiście widać na wybrzeżu tuż nad jasną taflą rzeki jakoby kaplicę, nie — to świątyńka, sędziwa ciemnemi murami i na nowo z ruiny dźwignięta, to cerkiew na Kołoży. Według Glogera, który badał przed 55 laty jej ruiny i później jeszcze wracał na to miejsce, jest to najstarszy zabytek budownictwa na Litwie. Cerkiewka znana już w r. 1183[1]), a zbudowana ku czci św. Borysa i Hleba w stylu bizantyńskim o trzech nawach, posiadała cudowny obraz Bogarodzicy. Później dźwignięto tu klasztor bazyljański, który przetrwał do r. 1839. Obecnie jest to cerkiew prawosławna, a najciekawszym w niej zabytkiem to garnki umieszczone w murach wewnątrz kościoła, nazywane „hołośnikami" czyli głośnikami; Gloger naliczył ich jeszcze całą setkę. (Zygmunt Gloger, Dolinami rzek, Warszawa 1903).

Po obu brzegach Niemna, a osobliwie dokoła góry zamkowej szumiały niemal bezustannie przeraźliwe wichry dziejowe. Mimo wysoko nad Niemnem położonej „pilekalni" czyli twierdzy opartej o górę sypaną, mimo warownego zamku okolonego głęboką fosą, nieprzyjaciel jednak opanowywał miasto. Tak po porażeniu i śmierci Jerzego Hlebowicza (1240 r.) poszło ono pod jarzmo tatarskie. Oswobodzone przez Erdziwiłła, Mendogowego syna, wystawione było na długoletnie walki z Krzyżakami, którzy sprzymierzeni z Witołdem gospodarowali wśród jego murów. Z tego to miejsca wyprawiał się Władysław Jagiełło z nadobną małżonką Elżbietą Niemnem do Wielony w r. 1418 na historyczny zjazd z Wielkim Mistrzem Küchmeiter'em. (Gloger i W. Enc. III.).

Z tego czasu jeszcze pochodzą częściowo mury dzisiejszego Zamku Starego. Przebudowy według planów budowniczego Scoto z Parmy dokonał Stefan Batory, który też w Grodnie umarł w położonej naprzeciw Fary kamienicy, zwanej Batorówką. Podobno i św. Kazimierz w tym nadniemeńskim grodzie świątobliwe swoje życie zakończył. Wogóle potężne mury, na które teraz patrzeliśmy, gościły w swoich wnękach i framugach niemal wszystkich królów polskich i rozbrzmiewały rozgwarem wielkich, a nawet przełomowych chwil dziejowych. Najsromotniejszych jednak oszczędził im los życzliwy.

Bowiem za ostatniego z monarchów polskich dźwignęły się nieopodal mury nowe. To architekt drezdeński Johann Friedrich Knobel wybudował wielkopańską rezydencję w stylu Ludwika XV. Później zamieniona na szpital wojskowy, mało już posiada pamiątek po dobie świetności czy hańby. Z filarów pokaźnej sieni można chyba wnioskować, że tu była owa osławiona sala sejmowa, gdzie bagnetami rosyjskiemi Sievers na ścianie pisał złowrogie Mane-Tekel-Fares. W tych też murach mieszkał już jako więzień ostatni król polski przed swoim wyjazdem do Petersburga. Najpiękniej zachowała się wspaniała brama wjazdowa, zdobna w sfinkse i amorki. (Józef Jodkowski, Grodno, Wilno 1923 str. 61 i Album widoków Nap. Ordy, Warszawa 1873).

Miałem jeszcze żywo przed oczyma wskrzeszone mistrzowską dłonią Reymonta okrutne obrazy z doby naszego sromotnego poniżenia, kiedym wracał przez tę bramę, stanowiącą przed 134 laty ono jarzmo kaudyńskie. Z pewną ulgą i otuchą popatrzyłem na miasto, co pomału zrzuca z siebie nalot długoletniej niewoli. Zachodzące słońce złociło krzyże cerkwi i świątyń, które

[1]) W. Enc. Powsz. III. warszawska podaje wiadomość, że cerkiew tę zbudowali jeńcy, sprowadzeni przez Witołda z pod Pskowa w r. 1405, lecz nie dodaje, skąd ta wieść pochodzi.

---

jej nie wystarcza kształt dawny. „Dusza wykształciła formę i wznosi ją dalej przez owe tysiące szczebli, z których każdy jest pewną postacią życia i pewną fazą inteligencji. Jakakolwiek to forma — roślina, płaz, owad, człowiek — reprezentuje ona duszę, jest jej wynikiem i obrazem... Jeżeli człowiek wznieść się pragnie ku aniołowi, to zwierzę chce wznieść się ku człowiekowi, roślina ku zwierzęciu" i t. d.

„Jest w dziele Boucher'a de Perthes, jak w „Genezis z Ducha", objęcie wszystkich faz rozwojowych dziejami trwającej, ciągle identycznej jednostki. Jest — w odmiennych tylko słowach — sformułowanie fundamentalnej tezy: „Wszystko z ducha i dla ducha". Jest rola rozwojowa śmierci. Jest kierownicze znaczenie jednostek najwyższych, które poeta zwie „pierwoidącemi" „typami" „Królami-Duchami"... Brak jedynie ducha religijnego, chrześcijańskiego, jakim mistyk polski przepełnił koncepcje „metempsychozy" (Kleiner, str. 273 n).

Zdaniem Kleinera „uprzedził autor „Genezis" biologję najnowszą" (str. 284) i rzekome odkrycie Ernesta Haeckel'a, że biogeneza (t. j. powstawanie organizmu) powtarza proces filogenezy (powstawania gatunków) t. zn., że każdy organizm przebywa formy gatunków niższych. Przeczuwano to prawo już od czasu Hallera i Bonneta; Słowacki uznawał je w pełni. Uwydatnił to prof. Pawlikowski i przeniesienie go w dziedzinę ducha — „prawo bionegetyczne ducha" uznał za klucz do zrozumienia poematu „metempsychicznego" (str. 364).

Czy jednak hipoteza „transformizmu" i t. zw. „prawo", które miał odkryć Haeckel, dadzą się udowodnić? Wprawdzie Haeckel twierdził z całą pewnością siebie, że pochodzenie człowieka od zwierząt nie ulega najmniejszej wątpliwości: „Możemy wypowiedzieć stanowczo, pisze on[1]), że pochodzenie człowieka od jednego z ogniw łańcucha form naczelnych trzeciorzędnych nie jest już dzisiaj hipotezą wątpliwą, lecz faktem historycznym, sprawdzonym i dowiedzionym. „Jako pewny fakt historyczny" czytamy gdzieindziej (Die Welträtsel", wyd. J. Bonn 1901, str. 97) — pozostaje brzemienne w następstwa wyznanie, iż człowiek pochodzi ostatecznie od małpy, a przedtem od długiego szeregu

[1]) „O pochodzeniu człowieka ze stanowiska dzisiejszej wiedzy", tłum. dra M. Grochowskiego, Lwów, 1901, str. 37 i n. cyt. w rozpr. X. dra Wais'a p. n. „O pochodzeniu człowieka" (w Mies.katech. i wych. z r. 1911, str. 17; rozpr. ta wyszła także w odbitce).

wymownie opowiadają dzieje ucisku religijnego. Grodzieńszczyzna szczególnie wystawiona na wściekłe ataki moskiewszczyzny prawosławnej traciła bezustannie swoje piękne świątynie katolickie, zabierane i przemieniane na cerkwie. Tak po powstaniu styczniowem samych kościołów parafjalnych w guberni grodzieńskiej Rosjanie zabrali czy zamknęli 38, a wraz z filjalnemi 50. („Ziemia", Warszawa 1913, str. 656).

Właśnie patrzałem na barbarzyńską zaborczość Moskali w kościele garnizonowym. Najstarszy ten kościół Wniebowzięcia N. M. P., fundowany jeszcze przez Witołda pod koniec XIV w., a przebudowany zupełnie przez królową Bonę w połowie w XVI, wiekami był Farą grodzieńską, pamiętną z pobożności św. Kazimierza, który nocami jej progi wśród żarliwej modlitwy całował.

(C. d. n.). *X. Nikodem L. Cieszyński.*

Projekt ustawy o karach za porzucenie rodziny.

(Opracowany i wniesiony do Sejmu przez posłankę Wandę Ładzinę dnia 22-go czerwca 1926 roku).

Artykuł 1. Osoba, która zobowiązana została wyrokiem sądowym do wypłacania alimentów dzieciom małoletnim, małżonce, małżonkowi, wstępnym krewnym, a nie wypłaci tychże alimentów w całości w ciągu trzech miesięcy od daty uprawomocnienia się wyroku, alimenty zasądzającego, uznana będzie za winną porzucenia rodziny i ulegnie karze więzienia od jednego miesiąca do roku albo karze grzywny od 100 do 500 złotych.

W wypadku powtórnego spełnienia tego przestępstwa zawsze karana będzie więzieniem.

Ojciec lub matka, skazani za porzucenie rodziny, mogą być pozbawieni władzy rodzicielskiej i praw wyborczych czynnych i biernych (sołtysa, wójta, burmistrza, radnego w radzie miejskiej, posła na Sejm i t. p.).

Ten, kto przyjmie dziecko porzucone pod swoją opiekę i wychowuje je stale bez przerwy w ciągu pięciu lat, w warunkach zapewniających rozwój fizyczny i moralny dziecka, zyskuje nad niem władzę rodzicielską i może dziecka nie zwracać rodzicom rzeczywistym.

W razie skazania z mocy artykułu niniejszego, może być stosowany artykuł 53 i 53a Kodeksu Karnrgo o okolicznościach łagodzących.

Artykuł 2. Winnego przestępstwa porzucenia rodziny do odpowiedzialności pociągnąć powinien prócz poszkodowanego i opiekuna jego prokurator Rzeczypospolitej Polskiej i Sędzia Pokoju tego rewiru, w którym poszkodowany faktycznie zamieszkuje. W razie śmierci jednego z małżonków i uchylenia się pozostałego przy życiu małżonka od dawania utrzymania swym dzieciom lub porzucenia ich, prokurator lub Sędzia Pokoju jednocześnie z wytoczeniem sprawy cywilnej o zasądzenie dla opuszczonego dziecka alimentów pociągnie winnego do odpowiedzialności karnej według art. 1 niniejszej ustawy.

Artykuł 3. W wypadkach skazania męża za porzucenie rodziny zastosowanie zarazem mieć będzie Ustawa z dn. 27 stycznia 1922 roku (Dz. U. z r. 1922, nr. 11) o uznaniu zaginionych za znikłych.

Artykuł 4. Wykonanie powyższej ustawy powierza się Ministrowi Sprawiedliwości.

Artykuł 5. Ustawa niniejsza wchodzi w życie w miesiąc po jej ogłoszeniu.

Motywy ustawy o karach za porzucenie rodziny.

1. Rodzina.

Rodzina jest podstawą państwa. Państwo wszystkie swe siły czerpie z rodziny. Im rodziny w danem państwie będą silniejsze pod względem zdrowia moralnego, fizycznego i mocy ekonomicznej, tem państwo na mocniejszych podstawach opierać się będzie. Rodzina daje życie człowiekowi i to jest jej cel najpierwszy; ona wychowuje człowieka. Na łonie rodziny człowiek znajduje potrzebne pożywienie, dach nad głową, tkliwą troskliwość, przewidującą jego potrzeby duchowe i fizyczne. W rodzinie układają się nasze pojęcia o świecie; rodzina kształci nasz umysł i nasze uczucia.

Rodzina więc jest najcenniejszą zdobyczą cywilizacji. To też państwo otaczać się stara rodzinę swą troskliwą opieką. Jeśli jednak zastanowimy się nad

---

niższych kręgów". Haeckel odkrył nawet w drzewie rodowem człowieka stopnie, przez które przechodzili nasi przodkowie w ciągu wieków, a które dziś ma powtarzać ludzki zarodek. Stopni tych liczył on najpierw dziewięć, potem dwadzieścia dwa, później znowu trzydzieści („Der Kampf um den Entwicklungsgedanken" 1905, str. 96 i n. „Das Menschenproblem und die Herrentiere von Linné", 1907, strona 60 i następna).

Przeciw hipotezie Haeckla i innych zwolenników transformizmu (czyli ewolucjonizmu) wystąpił długi szereg najpoważniejszych przyrodników, jak np. de Quatrefages, który tak pisze w dziele swem p. n. „L'introduction à l'étude des races humaines" (wyd. 2°, str. 55): „Jeżeli się rozważa organizmy ludzkie i małpie w całości, oraz uwzględnia wzajemne stosunki części, które je tworzą, natenczas widzi się na pierwszy rzut oka, że plan ogólny jest całkiem odmienny i odpowiada dwom wyraźnie odgraniczonym rodzajom życia". F. Le Dantec nazwał w książce swej p. n. „La crise du transformisme" (Paryż, 1909, str. 251) formułę haecklowską prawa biogenetycznego „mniemaniem poetycznem, które nie da się podtrzymać naukowo". Zresztą udowodniono Haecklowi, że fałszował rozmyślnie ryciny, przedstawiające rozwój zarodka ludzkiego i zarodków zwierzęcych [1]).

Nie „uprzedził" więc Słowacki w swej „Genezis" biologji najnowszej, tylko rozwinął z polotem prawdziwie genjalnym myśl fantastyczną i pełną mistycznego idealizmu, którą już inni wypowiedzieli przed nim — inaczej wprawdzie pojętą — a między nimi Boucher de Perthes.

Jakkolwiek jednak nie zgadzamy się w niektórych punktach z poglądami prof. Kleinera, przyznajemy jak najchętniej książce jego o Słowackim wartość pierwszorzędną i cieszymy się, że złożył nią hołd wielkiemu poecie, którego w tych dniach uczcił cały nasz naród, przenosząc jego zwłoki do grobów królewskich na Wawelu. *X. A. P.*

---

[1]) Por. książkę Brassa i Gemellego p. n. „L'origine dell' uomo e le falsificazioni di E. Haeckel, Florencja 1910 (cyt. przez X. Wais'a na str. 115). O tegoż sławnych „Weltratsel" tak wyraża się Paulsen: „Czytałem tę książkę z największym wstydem i rumieniłem się, myśląc, do jakiego stopnia obniżył się poziom filozoficzny w naszym narodzie. Jest to hańbą, że taka książka mogła być drukowana, kupowana i czytana" (Brass i Gemelli, str. 76). Por. także E. Wasmann'a „Die moderne Biologie und die Entwicklungslehre", wyd. 3. Freiburg i Br. 1906.

życiem w rodzinie i wpatrzymy się uważniej w życie rodzinne, to zobaczymy, że państwo wiele jeszcze ma tam do roboty, a szczególniej Państwo Polskie. Z wielką rozrzutnością w Polsce szafujemy życiem i zdrowiem rodzinnem. Według danych statystycznych 50 proc. dzieci ślubnych, a 75 proc. dzieci nieślubnych umiera w pierwszym roku życia. Za przyczynę tak wielkiego procentu śmiertelności przyjąć należy niedostatek wśród matek. Według badań doktora W. Miklaszewskiego (Małoletni przestępcy w świetle badań wychowańców zakładów wychowawczo-poprawczych) wśród małoletnich przestępców w Studzieńcu było 51,4 proc. chłopców półsierot, a wśród dziewczyn — przestępczyń w Puszczy 58,2 proc. półsierot; przyczem odsetek sierot zupełnych u małoletnich przestępców jest dziesięciokrotnie większy, niż u dzieci mających rodziców. Tak wysoki procent przestępczości wśród dzieci-sierot tłumaczyć się daje opuszczeniem, jako przejawem sieroctwa. Dzieci dobrowolnie porzucone przez jednego lub obojga rodziców również uważać należy za półsieroty lub sieroty, przez co procent przestępców wśród dzieci opuszczonych jeszcze bardziej się powiększy. Dziecko bowiem opuszczone, zaniedbane, krzywdzone zmienia się z łatwością w dziecko występne.

Dziecko — to młoda płonka, z której taki obywatel wyrośnie, jak się ją pielęgnować i kształcić będzie.

Z dzieci opuszczonych rekrutuje się przeważna liczba przestępców, dzieci więc opuszczone nie są mniej dla ogółu niebezpieczne, jak sami przestępcy: (Dr. Al. Mogolnicki, Prezes Sądu Najwyższego: „Dziecko i Przestępstwo", str. 397).

Porzucenie rodziny u nas jest bardzo rozpowszechnione i stanowi takąż samą plagę, jak sama śmierć.

Ten, kto zawiązuje rodzinę i następnie ją porzuca, właśnie przyczynia się do jej upadku, do śmiertelności wśród dzieci, albo ich przestępczości. Wskutek tego czyn porzucenia rodziny jest zawsze haniebny i występny bez względu na to, w jakim stanie społecznym będzie on spełniony.

II. Charakterystyka przestępstwa porzucenia rodziny.

Prawo cywilne nakłada na małżonków obowiązek żywienia, utrzymania i wychowania dzieci swoich, lecz nie daje żadnej sankcji temu obowiązkowi, nic nie stanowi, aby on był dotrzymany i wykonany. Obowiązek społeczny wychowania i opieki, wiążący się z zagadnieniem samego życia, wogóle istnienia człowieka na świecie, nie ma żadnej sankcji karnej. Lukę tę zapełnić ma projektowana ustawa.

Przez porzucenie rodziny rozumieć należy nie materjalne porzucenie dziecka lub starca, pozostawionego na terenie nieokreślonym, gdyż czyn taki jest ścigany przez obowiązujące prawo karne, jako zamach na życie człowieka, lecz chodzi tu o ludzi, którzy porzucają całkowicie ognisko domowe, pozostawiając rodzinę na pastwę losu; chodzi tu o ludzi. którzy, nie opuszczając domu na stałe, lecz odwiedzając go mniej więcej regularnie, nie przyczyniają się w dostatecznej należytej mierze swymi dochodami do utrzymania rodziny; chodzi tu o tych małżonków, którzy, będąc rozłączeni od stołu i łoża, lub rozwiedzeni i wyrokiem sądowym zobowiązani do wypłacania alimentów, wykrętnymi sposobami ukrywają swój majątek i rodzinie nic nie płacą; wreszcie chodzi tu i o tych ludzi, którzy, mając dostateczne dochody na utrzymanie rodziny, trwonią je na hulanki, swawolę, lub oddając się pijaństwu i lenistwu, nic nie zarabiają i doprowadzają rodziny do ostatniej nędzy i niedostatku. Ci wszyscy, mając obowiązek utrzymania rodziny, a nie czyniąc tego, winni niespełnienia wielce ważnego obowiązku społecznego, a więc winni być karani.

Z powyższego określenia wynika, że w projektowanej ustawie nie chodzi o karalność wszelkiego porzucenia rodziny, lecz jedynie takiego, którego skutkiem będzie niedostatek, a nawet nędza członków rodziny i wypływające stąd cierpienia moralne i fizyczne. A więc porzucenie rodziny jest karalne, jeśli ono dotyczy wypadku niewykonania zaciągniętych względem rodziny obowiązków dostarczania jej środków do życia. Tak np. ojciec, który porzucił swą rodzinę i oddzielnie od niej zamieszkał, lecz na dostateczne utrzymanie jej łoży i opiekę nad nią, choćby za pomocą ludzi postronnych, przezeń opłacanych, roztacza, nie może być za porzucenie rodziny karany, choć winien jest tego, że swej moralnej opieki ją pozbawił.

Ponieważ nędza i niedostatek są to pojęcia względne, zależne od towarzyskiego i społecznego położenia, w jakim poszkodowany przebywa, to przestępstwo porzucenia rodziny ulegać winno nie rozciągłemu, lecz ścieśniającemu tłumaczeniu.

Potrzeba, żeby niedostatek rodziny był przez organ państwowy stwierdzony. Projektowana ustawa do stwierdzenia niedostatku Sąd Pokoju powołuje i kary na winnego wymierzyć poleca wtedy, gdy on wyrokowi sądowemu zadość nie czyni. Przestępstwo porzucenia rodziny więc zachodzi nie wtedy, gdy ktoś porzucił swą rodzinę, lecz gdy on na utrzymanie rodziny środków do życia nie dostarcza, pomimo wyroku sądowego, to dostarczanie nakazującego.

Charakterystyką więc przestępstwa porzucenia rodziny, ściganego przez projektowaną ustawę, będzie przeto samowolne niewykonanie zobowiązań natury materjalnej, powodujące niemożność normalnego życia rodziny wśród danego środowiska i wynikające z tego niewykonania niedostatek i nędza.

III. Określenie osób składających rodzinę.

Porzucenie rodziny dotyczy ojca, matki, żony i męża, oraz małoletnich dzieci:

Krewni wstępni. Ohydne wypadki z nieszczęśliwymi starcami, którzy złożyli wszelkie ofiary, aby swym dzieciom zapewnić dobrobyt, a później przez też dzieci zostali opuszczeni lub wypędzeni na ulicę w celu żebraniny, nie mogą być nadal tolerowane. Czyny te, jako występne, bezwarunkowo karalne być winny. Zięciowie i synowe również dostarczać winni utrzymania swym teściom i teściowym.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawy religijne.

VII Kongres katolicki międzynarodowy Stowarzyszenia „Ika" odbędzie się w Bregencji (Austrja, Voralberg) w dniach od 29 lipca 1 sierpnia 1927.

Przedmiotem obrad będzie: „Nowoczesne życie gospodarcze i katolicyzm“. Referaty (o kapitalizmie, o przemyśle i t. d.) wygłoszone będą w różnych językach. Taksa za uczestnictwo: 10 szylingów austrjackich. Zgłoszenia przyjmują Wiktor Kleiner w Bregencji (Bregenz) i Msgr. Mikołaj Pfeiffer w Koszycach (Czechosłowacja, Towarna 3).

Z Ameryki. Dlaczego niema kościoła polskiego w San Francisco? Na to pytanie odpowiada w „Dzienniku Chicagoskim“ Fr. Niklewicz. Stwierdziwszy fakt, iż Polacy-katolicy w Ameryce, gdziekolwiek w większej znajdują się liczbie, starają się zazwyczaj o własny kościół i szkołę, tak pisze w ciągu dalszym:

„Mamy i kilka takich miast, w których jest dosyć Polaków, aby posiadali własną parafję i kościół polski, a nie mają ich, a to z powodu, że w owych miejscowościach wśród Polonji znajduje się wielu ludzi bezwyznaniowych. Do takich należą miasta Houston, Tex., Seattle, Wash., i San Francisco, Cal. Kilka tygodni temu ukazała się w Dzienniku Chicagoskim“ korespondencja z San Francisco, w której autor stara się przekonać czytelników, że kościoła polskiego dlatego niema w San Francisco, bo władze duchowne nie pozwoliły na zorganizowanie polskiej parafji i że kapłan polski i to zakonnik, Franciszkanin, O. Jan, czując zbliżający się koniec swego żywota, przed śmiercią dał Polakom w San Francisco napomnienie, aby nie budowali polskiego kościoła, lecz aby budowali Dom Polski. Oto przyczyny, dla których zdaniem autora owej korespondencji niema polskiego kościoła w San Francisco. Autor ów sądzi, że w ten sposób usprawiedliwi Polonję w San Francisco. Główną przyczyną, że tam niema polskiej parafji, jest ten fakt, że w San Francisco wśród Polaków jest znaczny procent bezwyznaniowców i ludzi obojętnych, którzy mało interesują się sprawami kościelnemi. O. Jan nie był jedynym księdzem, który starał się zorganizować polską parafję w San Francisco. Próbowało to uczynić kilku innych księży polskich, lecz nie doznali należytego poparcia. Wymówka, że władze duchowne nie pozwalają, nie wytrzymuje krytyki, bo w takim razie, można sprawę ponieść dalej do Delegata Apostolskiego w Waszyngtonie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że arcybiskup w San Francisco, znając Polaków w swojem mieście, ich obojętność dla Kościoła, przewidywał, że parafja polska, choćby powstała, to długo się nie utrzyma i upadnie, jak to się stało z polską parafją w Los Angeles, która z powodu obojętności kolonji polskiej w tem mieście po długiem borykaniu się upadła i dopiero niedawno została na nowo zorganizowana. Widocznie arcybiskup w San Francisco wiedział o losie polskiej parafji w Los Angeles, a ponieważ Polonja w San Francisco pokrewna jest duchem Polonji w Los Angeles, nie życzył sobie, aby ta sama historja powtórzyła się w San Francisco. Polacy w Kalifornji nie wiele troszczą się o kościoły polskie.

Małżeństwo w Sowdepji. W Leningradzie, jak donosi „Dernière Heure“, na 100 małżeństw, tylko 25 trwa ponad 3 tygodnie. Reszta zaraz się rozchodzi. Małżeństwa zawiera się najwięcej w czasie tygodnia wypłat. Po wyczerpaniu pieniędzy bierze się rozwód. Fakt ten niepokoi całą prasę sowiecką. Prawo to jest jeszcze tem niebezpieczniejsze, że zaraz po rozwodzie obie strony wstępują w nowe związki. Liczba opuszczonych dzieci z jednej strony, a prostytutek z drugiej, codzień rośnie. (Oczywiście znaczna część małżeństw odbywa się po dawnemu przez ślub religijny w kościołach. Mowa tu tylko o ślubach cywilnych).

Katolickie banki włoskie dla krajowego kleru na misjach. Ogromne znaczenie w rozwoju misyj ma wychowanie księży-krajowców. Ojciec św. zwracał się kilkakrotnie do katolików o pomoc w tym kierunku. Dyrektor papieskiego dzieła św. Piotra Ap., O. H. Mauri, otrzymał rzeczywiście na ten cel znaczne ofiary włoskich biskupów, seminarjów, instytutów, zakonów, związków Akcji Katolickiej i t. d. Zeszłego roku zwrócił się X. Mauri także do katolickich banków, żeby adoptowały sobie po jednym seminarzyście, t. zn. żeby albo jednorazowo wyłożyły na jego wykształcnnie 6000 lir., lub też uiściły tę sumę w przeciągu 6 lat. Założono kosztowne album, w którem ma być umieszczona fotografja krajowca-seminarzysty, na którego utrzymanie bank łoży, opatrzona podpisem dyrektora banku. Album to będzie wręczone Ojcu ś. Znaczna część banków poszła za tem szlachetnem wezwaniem. („Przegl. „Kat).

Z piśmiennictwa.

Acta Officii Consistorialis leopoliensis antiquissima edidit **Guilelmus Rolny.** Volumen I. Continet acta annorum 1482—1489. Leopoli, sumptibus societatis litterarum. 1927 (stron IX i 673 w dużym formacie).

Nie ulega wątpliwości, że księgi konsystorskie stanowią bogate skarbnice wiadomości o współczesnych stosunkach prawnych, nietylko w zakresie spraw kościelnych, ale i świeckich, bo i świeccy udawali się dawniej, jak wiadomo, bardzo często do sądów duchownych, ufając im więcej niż sądom grodzkim lub ziemskim. Dlatego rzucają nieraz księgi sądów duchownych dużo światła na stosunki społeczne, na sprawy gospodarcze, handlowe i wogóle na historję narodów, a w szczególności prawa kanonicznego.

Na ważność tych aktów zwrócił już przed 40 laty uwagę badacz niestrudzony śp. Ulanowski w monografji „O pracach przygotowawczych do historji prawa kanonicznego w Polsce“ (Kraków 1887) i wydał sam prawie w całości księgi najdawniejsze sądów duchownych diecezji gnieźnieńskiej, poznańskiej, płockiej i włocławskiej, a w licznych wyjątkach także krakowskiej.

Teraz podjął się dr. Wilhelm Rolny ogromnej pracy wydania aktów konsystorza lwowskiego, które przypadkiem odnaleźli przed 20 laty prof. Abraham i śp. W. Kętrzyński w tak zw. skarbcu bazyliki lwowskiej wśród zakurzonych rupieci. Są to protokoły sądu konsystorskiego lwowskiego od połowy r. 1482 do końca r. 1498 z drobnemi przerwami w kilku miejscach z powodu braku kilku zeszytów. Zabytek ten jest dla nas dziś tem cenniejszy, że po aktach dawniejszych z przed r. 1482 nie pozostało niestety ani śladu, ani też z długiego okresu po r. 1498, bo najbliższe datą akta, które się dochowały, pochodzą dopiero z r. 1519; są to „Acta obligationum“ zawarte w kodeksie, który posiada również archiwum kapitulne. Sąd lwowski był drugą instancją dla apelacji od wyroków sądów konsystorskich w Przemyślu i Kamieńcu. Ze spraw duchownych znajdują się tu nieliczne tylko wzmianki o wykroczeniach kleru przeciw karności kościelnej, skargi plebanów, że jakiś konfrater spełnia funkcje kościelne w ich parafji bez ich zezwolenia, spowiadając parafjan lub odprawiając nabożeństwa. Dużo zapisków odnosi się do sporów o dziesięciny, beneficja, o spadki, a w bardzo wielu jest mowa o rozwodach.

W jednem miejscu skarży się proboszcz na swego wikarego, że go okrada i wszystko mu niszczy; —

gdzieindziej wikary na proboszcza, że mu nie daje dochodów przyobiecanych. Dowiadujemy się nawet o krwawych bójkach między członkami kleru.

Gdzieindziej pleban domaga się kary na parafjan, którzy w czasie kazania i nabożeństwa wychodzą z kościoła. Skarżą się i parafjanie na swoich proboszczów; i tak pewna niewiasta skarży się, że proboszcz nazwał ją z kazalnicy czarownicą złośliwą i kobietą podejrzaną. Liczne są wypadki obwinienia kleryków o rabunek, bijatykę, pijaństwo, życie rozwiązłe.

Znajdujemy tu także wzmianki przygodne o współczesnych wypadkach historycznych.

Dalszy ciąg tych aktów (do r. 1498) i „Acta obligationum" będą pomieszczone w tomie drugim. Na końcu tomu I znajdujemy trzy indeksy: wykaz osób i miejscowości, indeks rzeczowy i słowniczek wyrazów polskich.

Wydanie tych aktów tak staranne i pracowite trzeba n. zd. poczytać uczonemu badaczowi za niemałą zasługę. *X. N.*

Św. Tomasz z Akwinu. Summa teologiczna. Tom pierwszy: O Bogu (stron 312). Tom drugi: O Trójcy św. (str, 216). Kraków 1927. Nakładem „Wiadomości katolickich". Cena tomu I opr. 18 zł., tomu II 16 zł.

Trudnego bardzo zadania podjęli się tłumacze (nie wymieniający swych nazwisk), rozpoczynając przekład całej Sumy św. Tomasza. Trudno też spodziewać się, że znajdą licznych czytelników. Księża i inni ludzie wykształceni będą woleli czytać ją w oryginale, — dla świeckich zaś nie wykształconych będzie to lektura zbyt ciężka: tym należałoby podać treść wielkiego dzieła (którego przekład zupełny wymagać będzie jeszcze z 8 tomów tej samej objętości), w opracowaniu swobodnem a dla nich przystępnem, z potrzebnymi dopiskami wyjaśniającymi. Dużo wyrażeń, używanych przez wszystkich scholastyków, nie może rozumieć czytelnik dzisiejszy, bo nie napotyka się ich w nowszych pismach filozoficznych, jak np. „in potentia", „in actu". Nasz wyraz „czyn" niema tega samego znaczenia, co scholastyczne „actus"; kto więc nie zna języka św. Tomasza, nie zrozumie przekładu słów: „educi de potentia in actum" = „z możności sprowadzać się do czynu" (p. „Spis ważniejszych wyrażeń" na końcu tomu I); — albo „genus sui habitus": „rodzaj, pod którym mieści się stan" (ib.) i t. d. Niezrozumiałe są też dla czytelnika dzisiejszego zdania takie, jak np. następujące: „Piękno wprowadza pojęcie przyczyny formalnej. Zatem dobro zawiera pojęcie przyczyny formalnej" (str. 50 tomu I).

Nie mdżemy tu zresztą oceniać przekładu tego szczegółowo. *X. P.*

O. Kolumban Marmion. Chrystus wzorem zakonnika. Z oryg. francuskiego przełożył X. Józef Andrasz T. J. Kraków 1927. Wyd. XX. Jezuitów. (Str. 594).

Jest to już tom szesnasty Bibljoteki życia wewnętrznego, wydawanei przez XX. Jezuitów. Przedtem wyszły dwa inne dzieła O. Marmiona p. n. „Chrystus życiem duszy" i „Chrystus w swoich tajemnicach" (obie te książki poleciliśmy już gorąco w „Gaz. Kośc."). Ś. p. O. Marmion, opat Benedyktynów w Maredsous, należy do najwybitniejszych pisarzy ascetycznych. Pisma jego odznaczają się namaszczeniem, gorącą miłością ku Panu Jezusowi, a zarazem podziwienia godną roztropnością. Jednem z najlepszych jest jego „Chrystus wzorem zakonnika". Tłumacz dwóch poprzednich X. Andrasz nie miał zrazu (jak pisze w Przedmowie) wielkiej ochoty do przyswojenia tej książki jego ostatniej polskiej literaturze religijnej, bo zdawało mu się, po pobieżnem jej przeglądnięciu, że jest ona tylko komentarzem reguły benedyktyńskiej i że dlatego nie będzie pociągała ani wielu świeckich, ani ogółu naszego duchowieństwa. Kiedy jednak zaczął się w niej rozczytywać, przekonał się, iż ona zawiera doskonałe pouczenie o instytucji życia zakonnego i wogóle o życiu chrześcijańskiem i że jest godnem uzupełnieniem dwóch książek wymienionych poprzednio.

Przekład X. Andrasza jest pod każdym względem wzorowy. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. tarnowska. Dziekanem dekanatu łąckiego mianowany X. Marcin Rojek, proboszcz w Tylmanowej.

Jubilaci diecezji tarnowskiej. W miesiącu lipcu b. r. przypadają rzadkie jubileusze trzech kapłanów diecezji tarnowskiej: X. Jakób Jordan de Rozwadów Rozwadowski, kanonik honorowy kapituły tarnowskiej, emer. proboszcz ze Starego Sącza, obchodzi 70-lecie kapłaństwa. (Obecnie mieszka w Krakowie w klasztorze Sióstr N. Serca Jez. przy ul. Garncarskiej.

X. Roman Lepiarz, honorowy radca Kurji Biskupiej, wicedziekan tarnowski, proboszcz w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem, obchodzi 60-lecie kapłaństwa.

X. Wilhelm Skopiński, proboszcz w Padwi koło Mielca, b. wicedziekan mielecki, obchodzi 50-lecie kapłaństwa.

Czcigodnym XX. Jubilatom zasyłamy serdeczne życzenia wszelkiej łaski Bożej! *Red.*

Diec. płocka. Odznaczenia. X. Aleksander Dmochowski, kustosz Muzeum diecezjalnego, archiwista Kurji, profesor Seminarjum, mianowany rzeczywistym kanonikiem Kapituły Kolegjackiej w Pułtusku.

X. Aleksander Pęski, prefekt gimnazjum w Ciechanowie, odznaczony rokietą i mant.

Komunikaty.

Pobożni i pilni chłopcy od lat najwyżej 13 — ze szkół powszechnych oraz z gimnazjów klasycznych dawnego typu, pragnący się poświęcić stanowi duchownemu w Zakonie OO. Bernardynów — mogą być przyjęci do kl. I względnie II, III lub IV w Kolegjum (małem seminarjum) OO. Bernardynów w Radecznicy, województwo lubelskie.

Roczna opłata za utrzymanie, naukę i wszystkie potrzeby ucznia — oprócz książek — wynosi ogółem 600 zł. — płatnych w ratach. Opłata ta obowiązuje tylko w pierwszych czterech latach, poczem chłopiec kształci się dalej na zupełny koszt Zakonu.

Prośby o przyjęcie należy wnosić najpóźniej do 15 sierpnia. Na odpowiedź i bliższe informacje dołączyć zawsze odpowiedni znaczek pocztowy.

Adres: *Kolegjum OO. Bernardynów*
w Radecznicy (Lubelskie).

Rekolekcje dla kapłanów Archidiecezji lwowskiej odbędą się w Seminarjum duch. ob. łac. we Lwowie w dniach od 22 sierpnia godz. 8 wiecz. do 26 sierpnia. Zgłoszenia należy skierować do Rektoratu Seminarjum duch. łac. Lwów, Czarnieckiego 30.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.